



Juliusz Verne

DZIECI KAPITANA GRANTA

Ameryka Południowa (Część pierwsza)



ISBN 978-83-65753-03-8 (całość)

ISBN 978-83-65753-04-5 (cz. 1)

LES ENFANTS
DU
CAPITAINE GRANT

VOYAGE AUTOUR DU MONDE

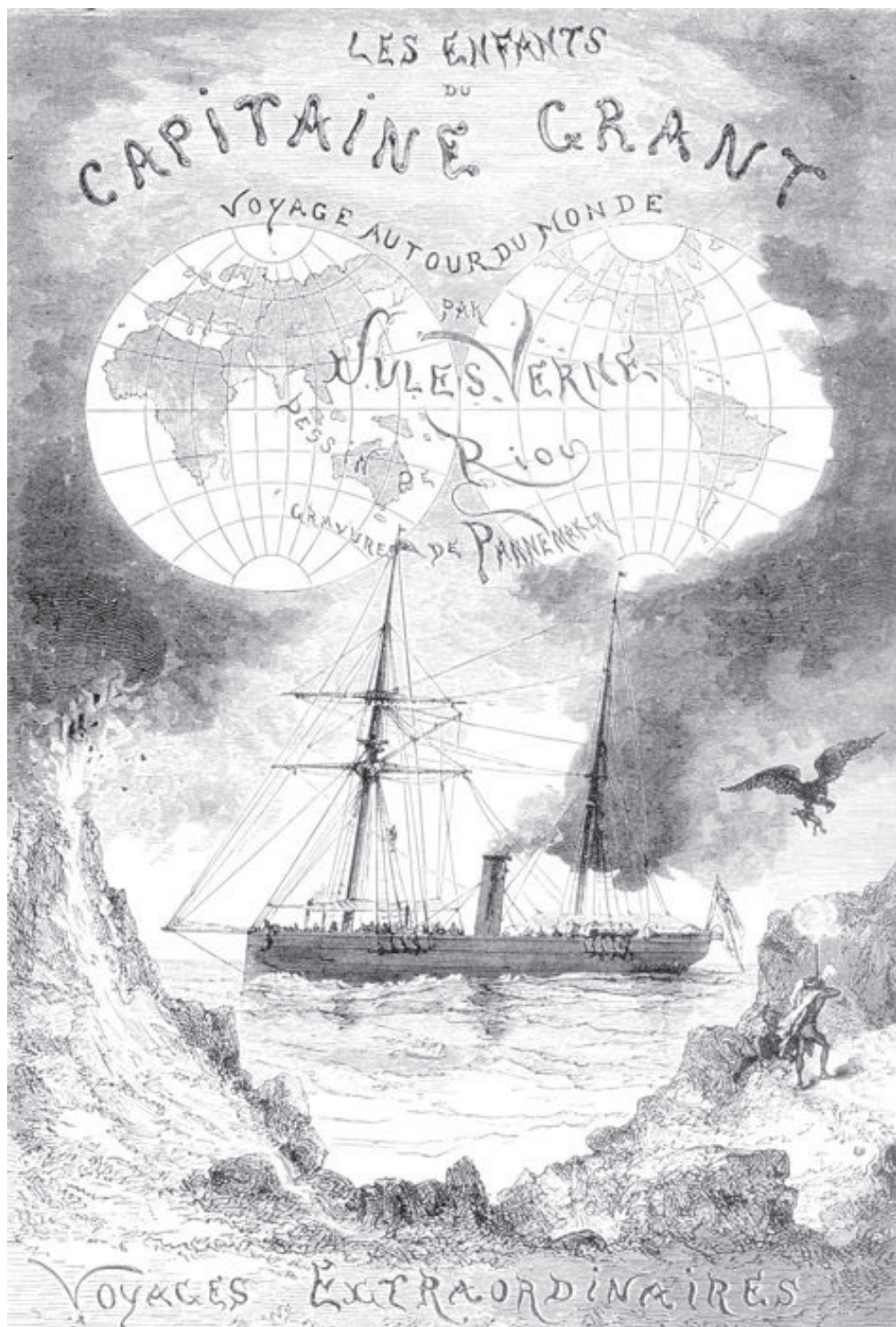
PAR

MILES VERNE

DESSIN DE

RIOU

GRAVURE DE PANNEMAKER



VOYAGES EXTRAORDINAIRES

Juliusz Verne



**DZIECI KAPITANA GRANTA
PODRÓŻ DOKOŁA ŚWIATA**

Część pierwsza

Ameryka Południowa

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Żydorczak

Trzydziesta dziewięta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuł oryginału francuskiego: *Les Enfants du capitaine Grant. Voyage autour du Monde. L'Amérique du Sud*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2017

73 ilustracje, w tym 4 kolorowe i 1 mapka: Édouard Riou
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2017

ISBN 978-83-65753-03-8 (całość)
ISBN 978-83-65753-04-5 (część pierwsza)

Wstęp

Drodzy Czytelnicy

Trzymacie w rękach pierwszy z trzech tomów szacownej serii „Biblioteka Andrzeja”, w których ukazują się jedna z najsłynniejszych powieści Juliusza Verne’a, czyli *Dzieci kapitana Granta*, w pełnym tłumaczeniu Andrzeja Zydorcza, twórcy tej serii i wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne’a. Autor książki podzielił ją na trzy części, co nasza edycja odzwierciedla. Dzieło to tworzy wraz z dwoma innymi – *Dwudziestoma tysiącami mil podmorskiej żeglugi* i *Tajemniczą wyspą* – luźno powiązaną trylogię, będącą bodaj szczytowym osiągnięciem twórczości Czarodzieja z Nantes. Tytuły te zamieszczone zostaną w kolejnych tomach „Biblioteki Andrzeja”. Jak widzicie, dużo tu trójek, można by się więc pokusić o szukanie w nich ukrytego znaczenia, co byłoby zgodne fascynacją liczbami i zagadkami, jaką, za swym ulubionym pisarzem Edgarem Allanem Poem, przejawiał Juliusz Verne, ale poprzestaśmy tu tylko na tym spostrzeżeniu.

Dzieci kapitana Granta zostały opublikowane po raz pierwszy w odcinkach w czasopiśmie „Magasin d’Education et de Récréation”. Drukowano je od 20 grudnia 1865 (vol. 4, nr 43) do 5 grudnia 1867 roku (vol. 8, nr 90). Jeszcze przed zakończeniem tego serialu prasowego ukazało się wydanie książkowe w małym formacie i bez ilustracji, z rozszerzeniem tytułu (*Podróż dookoła świata*) i podtytułami (*Ameryka Południowa, Australia, Ocean Spokojny*), które uwzględniamy w obecnej edycji. Pierwszy tom wyszedł 6 maja 1867 roku, drugi 15 lipca tego samego roku, trzeci 28 stycznia 1868 roku. Wydanie obejmujące trzy części w jednym tomie, w dużym formacie, ze 175 rycinami Édouarda Riou, ujrzało światło dzienne 23 czerwca 1868 roku.

Powieść o poszukiwaniach kapitana Granta od razu trafiła nad Wisłę i drukowana była w odcinkach w „Gazecie Polskiej” już w roku 1868. Nie wiemy, kto był tłumaczem tamtej wersji. Anonimowy był też autor przekładu stanowiącego podstawę pierwszej edycji książkowej z 1876 roku, którą wydali H. Stano i F. Stoppelle. Rok później w warszawskiej drukarni Józefa Sikorskiego ukazał się w formie książkowej przedruk z „Gazety Polskiej”, a pierwsze wydanie ilustrowane, częściowo rycinami Édouarda Riou, ukazało się w roku 1910. Do dziś *Dzieci kapitana Granta* miały w Polsce czterdzieści osiem wydań, co czyni je jednym z najczęściej wznawianych i najchętniej czytanych utworów Juliusza Verne’a.

Fabuły powieści nie będę tu streszczał. Wspomnę tylko, że jej sukces czytelniczy wynika z kilku cech. Bohaterem są dzieci, co od razu budzi sympatię. Przeżywają one liczne przygody, toteż książka trzyma cały czas w napięciu. Akcja toczy się na kilku kontynentach, więc mamy okazję poznać ich florę, faunę, kulturę i historię. Wiedza ta podana jest jednak w odpowiednich dawkach, które nie nużą nawet współczesnego odbiorcy, przyzwyczajonego do krótkich, dynamicznych form. Spostrzeżenie to opieram na doświadczeniu – przeczytałem *Dzieci kapitana Granta* mojemu kilkuletniemu synkowi. Wysłuchał z zacięciem całej książki, czego nie mogę powiedzieć o innych powieściach, których lekturę trzeba było przerwać ze względu na długie i przyćmienie opisy.

Ogromnym walorem powieści o perypetiach Mary i Roberta Grantów jest humor, którego ucieleśnieniem jest profesor Paganel. To jedna z najbardziej wyrazistych i sympatycznych postaci wykreowanych przez autora „Niezwykłych Podróż”. Dla polskiego czytelnika ważny też może być drobny polski ślad, na jaki trafiamy w opisie wyspy Amsterdam. Mowa jest tam o pewnej postaci, którą możemy utożsamiać z Adamem Mierosławskim, bratem znanego rewolucjonisty. Pada tam emblematiczne stwierdzenie, że „Polak to prawie Francuz”, będące echem dużego zainteresowania naszym losem, jakie przejawiał w młodości Juliusz Verne. Wyrazem tego była rozprawka *Czy Francja ma moralny obowiązek interweniować w sprawach Polski?*, którą przysły pisarz opracował w 1848 roku, na fali żywej we Francji dyskusji o sprawie polskiej. Później nieistniejące przez cały XIX wiek państwo polskie Czarodzieja z Nantes już tak nie intrygowało. Nie umieścił na naszym terenie akcji żadnej swej powieści, jeśli nie liczyć Dramatu w Inflantach, dziejącego się na ziemi należącej niegdyś do Rzeczypospolitej...

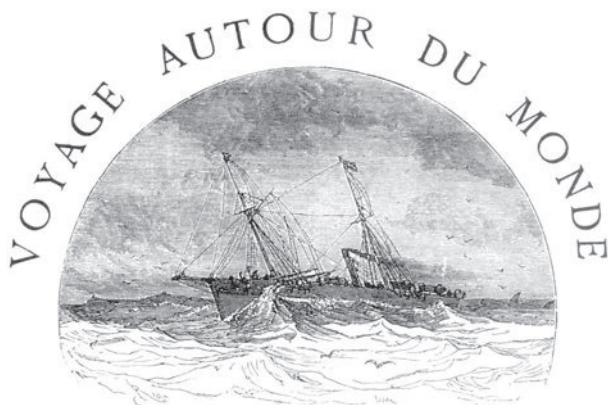
Mamy nadzieję, że niniejsze wydanie *Dzieci kapitana Granta* – pod każdym względem pełne i opatrzone wyczerpującymi przypisami – sprawi Wam, Drodzy Czytelnicy, przyjemność i zachęci wielu do ponownej lektury tej świetnej powieści.

Krzysztof Czubaszek

Prezes PTJV

Rozdział I

Rekin młot¹



Dwudziestego szóstego lipca 1864 roku, przy silnym północno-wschodnim wietrze, wspaniały jacht sunął pełną parą po wodach Kanału Północnego². Na gaflu bezanmasztu łopotała bandera Anglii, a na szczycie grotmasztu³ błękitny proporczyk z wyhaftowanymi złotem inicjałami E.G. oraz księżęcą koroną. Jacht nosił nazwę „Duncan” i był własnością lorda Glenarvana, jednego z szesnastu parów szkockich zasiadających w Izbie Lordów⁴ i członka bardzo szacownego Royal Thames Yacht Club⁵, tak sławnego w całym Zjednoczonym Królestwie⁶.

Na pokładzie jachtu znajdował się lord Edward Glenarvan wraz ze swą młodą żoną, lady⁷ Heleną, oraz jeden z jego krewnych, major MacNabbs.

Niedawno zbudowany „Duncan” wypłynął na próbny rejs kilka mil morskich⁸ poza zatokę Clyde⁹, a teraz powracał do Glasgow. Już wynurzała się na horyzoncie wyspa Arran¹⁰, kiedy marynarz wachtowy zasignalizował obecność olbrzymiej ryby baraszkującej w kilwaterze¹¹ jachtu. Kapitan John Mangles kazał natychmiast powiadomić o tym zdarzeniu lorda Glenarvana, który wspiął się na rufówkę¹² razem z majorem MacNabbsem i zapytał kapitana, co sądzi o tym zwierzęciu.

– Doprawdy, Wasza Dostojność – odpowiedział John Mangles – uważam, że musi to być ogromny rekin.

– Rekin na tych wodach! – zawołał ze zdziwieniem Glenarvan.

– Nie ma wątpliwości – odpowiedział kapitan. – Ta ryba należy do pewnego gatunku rekinów spotykanych na wszystkich morzach i pod wszystkimi szerokościami geograficznymi. Jest to *balance fish* i jeśli się nie mylę, to zapewne będziemy mieli do czynienia z jednym z łotrów z tego gatunku! Jeśli Wasza Dostojność się zgodzi, a lady Glenarvan zechce obserwować ciekawy połów, to wkrótce będziemy wiedzieli, jak się rzeczy mają.

¹ Rekin młot (*Sphyrna zygaena*) – gatunek rekina o długości 4-5 m i masie około 400 kg, o głowie spłaszczonej, rozszerzonej na boki na kształt młota; żywi się rybami i bezkręgowcami; jajożyworodny; występuje w gorących i ciepłych strefach Oceanu Atlantyckiego i Spokojnego.

² Kanał Północny – cieśnina pomiędzy północno-wschodnią Irlandią a Wielką Brytanią, łącząca Morze Irlandzkie z Oceanem Atlantyckim.

³ Gafel – skośne drzewce opierające się o maszt, służące do podnoszenia czworokątnego żagla; bezanmaszt – tylny maszt żaglowca wielomasztowego; grotmaszt – główny maszt żaglowca wielomasztowego.

⁴ Izba Lordów – izba wyższa dwuizbowego parlamentu brytyjskiego.

⁵ Royal Thames Yacht Club – Królewski Klub Jachtowy, najstarszy jachtklub; powstał w 1775 roku.

⁶ Zjednoczone Królestwo – Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii, istniejące w latach 1801-1922.

⁷ Lady – tytuł przysługujący żonie lub córce lorda.

⁸ Mila morska – jednostka długości używana w żegludze morskiej, równa 1852 m.

⁹ Zatoka Clyde (Firth of Clyde) – zatoka Morza Irlandzkiego u wybrzeży Szkocji, głęboko wcinająca się w ląd; uchodzi do niej rzeka Clyde.

¹⁰ Arran – wyspa leżąca u zachodnich brzegów Szkocji, w zatoce Clyde.

¹¹ Kilwater – zawirowanie wody za rufą, zazwyczaj spowodowane poruszaniem się statku, układające się w widoczny ślad spienionej wody.

¹² Rufówka – nadbudówka w rufowej (tylnej) części statku.

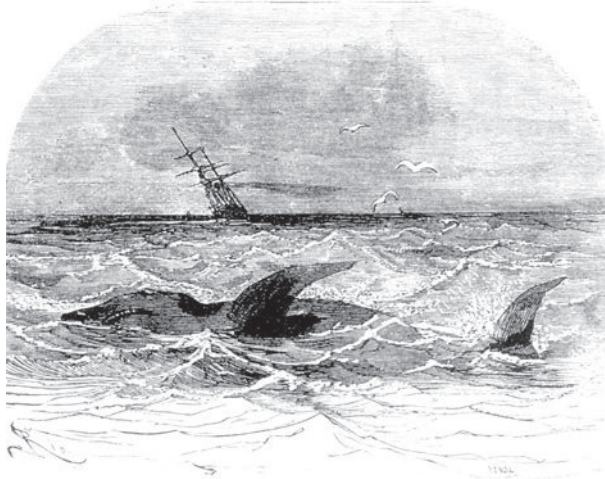
– Co o tym myślisz, MacNabbs? – zwrócił się lord Glenarvan do majora. – Czy twoim zdaniem możemy spróbować?

– Zgadza się na wszystko, co ci się spodoba – odparł spokojnie major.

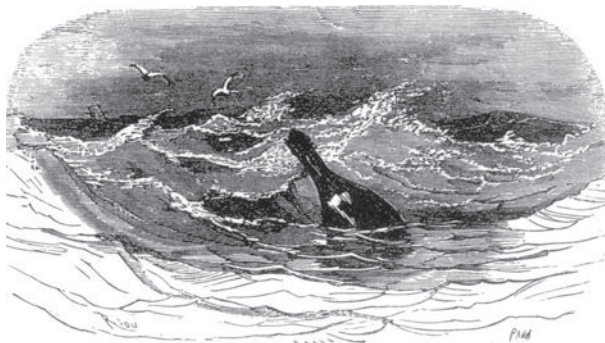
– Ponadto i tak nie da się wytepić tych straszliwych bestii – powiedział John Mangles. – Skorzystajmy z okazji, a jeśli Wasza Dostojność się zgodzi, to będziemy mieli podniecające widowisko, a jednocześnie spełnimy dobry uczynek.

– A więc zaczynaj, John – rzekł lord Glenarvan.

Następnie kazał zawiadomić lady Helenę, która zjawiła się na rufie mocno zaciekawiona możliwością obejrzenia niezwykłego polowania.



Morze było wspaniałe. Na jego powierzchni z łatwością można było obserwować gwałtowne ruchy rekina, który to się zanurzał, to rzucał się naprzód z zadziwiającą energią. John Mangles wydał rozkazy. Marynarze przrzucili przez nadburcie sterburty¹³ mocną linę wyposażoną w ogromny hak z założonym na nim, jako przynętą, sporym poćciem słoniny. Chociaż żarłoczny rekin znajdował się jeszcze w odległości co najmniej pięćdziesięciu jardów¹⁴, poczuł zapach rzuconego mu przysmaku i szybko zbliżył się do jachtu. Widać było jego płetwy, szare na krańcach, a czarne u nasady, gwałtownie rozcinające fale, podczas gdy płetwa ogonowa utrzymywała go ściśle w linii prostej. W miarę jak się zbliżał, można było zauważyć jego wielkie, pływające pożądliwością ślepie, a kiedy się przewracał na grzbiet, w jego szeroko rozwartych silnych szczękach ukazywał się poczwórny szereg zębów. Szeroka głowa podobna była do dwóch młotów osadzonych na jednym trzonku. John Mangles się nie mylił – był to rzeczywiście najżarłoczniejszy przedstawiciel rodziny rekinów, *ryba waga* Anglików, *ryba żyd* Prowansalczyków.



Pasażerowie i marynarze „Duncana” z żywym zainteresowaniem śledzili ruchy rekina. Wkrótce zwierzę dopłynęło do haka z przynętą, przewróciło się na grzbiet, aby ją łatwiej chwycić, i w mgnieniu oka olbrzymi

¹³ *Nadburcie* – bariera ochronna znajdująca się na większych jednostkach pływających na krawędzi odkrytego pokładu, zabezpieczająca przed wypadnięciem za burtę rzeczy lub ludzi; *sterburta* – prawa burta statku.

¹⁴ *Jard* – angielska jednostka miary długości, równa 0,91 m.

kawał słoniny zniknął w jego przepastnej gardzieli. Natychmiast sam się „zaciął”, gwałtownie podrywając linę, a marynarze pociągnęli monstrualnego rekina, używając do tego wielokrążka umocowanego na samym krańcu rei grota¹⁵.

Rekin czując, że został wyrwany ze swego naturalnego żywiołu, zaczął się gwałtownie szamotać, lecz szybko znaleziono środek na tę gwałtowność. Na ogon zarzucono sznur z ruchomą pętlą i tym sposobem sparaliżowano wszystkie ruchy rekina. Zaraz jeden z marynarzy, zachowując ostrożność, zbliżył się do niego i silnym uderzeniem siekiery odciął ogromny ogon zwierzęcia.

Półów był skończony. W tej chwili nie należało się obawiać niczego złego ze strony potwora. Marynarze odczuwali satysfakcję z dokonanej zemsty, ale nie zaspokoili swojej ciekawości. Jest bowiem w zwyczaju na wszystkich statkach, że bada się dokładnie zawartość wnętrza upolowanych rekinów. Marynarze, znając żarłoczność tych niewybrednych zwierząt, zawsze oczekują jakiejś niespodzianki i rzadko się myślą w swoich oczekiwaniach.

Lady Glenarvan nie chciała się przyglądać tym przerażającym „badaniom” i powróciła do swojej kajuty. Rekin jeszcze dyszał. Ogromne zwierzę miało dziesięć stóp długości i ważyło ponad sześćset funtów¹⁶. Te rozmiary i waga nie są niczym nadzwyczajnym, ale jeżeli *balance fish* nie jest zaliczana do olbrzymów w swojej rodzinie, to przynajmniej należy do najstraszniejszych jej przedstawicieli.

Wkrótce bez większych ceremonii rozplataną ogromną rybę silnymi ciosami siekier. Hak doszedł aż do żołądka, całkiem zresztą pustego. Najwidoczniej zwierzę od dość dawna pościło. Zawiedzeni marynarze już zamierzali wyrzucić porąbane szczątki rekina do morza, gdy nagle uwagę bosmana przyciągnął jakiś duży przedmiot, tkwiący głęboko w jednym z jelit.

– Ej! A cóż to takiego?! – zawołał.

– To jakiś kawałek skały – odpowiedział jeden z marynarzy – który ta bestia połknęła, aby obciążyć się balastem.

– Dobre sobie! – odezwał się inny. – To jest całkiem ładna kula sztabowa¹⁷, którą ten łotr pożarł i do tej pory nie potrafił jej strawić.

– Darujcie sobie te wywody – zawołał Tom Austin, zastępca dowódcy jachtu. – Czy nie widzicie, że bestia była skończonym pijakiem, a nie chcąc nic stracić, wypijała nie tylko wino, ale jeszcze połknęła butelkę?

– Co!?! – zawołał lord Glenarvan. – Rekin ma w brzuchu butelkę!?

– Prawdziwą butelkę – potwierdził bosman – ale wyraźnie widać, że nie przyniesiono jej z piwnicy!

– Zatem, Tomie, wyciągnij ją ostrożnie – poprosił lord Edward. – Butelki znajdowane na morzu często zawierają cenne dokumenty.

– Tak sądzisz? – zapytał major MacNabbs.

– Nie jestem pewny, ale przypuszczam, że tak może być.

– Wcale się nie sprzeczasz – odrzekł major. – Być może odkryjemy jakąś tajemnicę.

– Zaraz będziemy wiedzieć – powiedział Glenarvan. – No i co, Tomie?

– Proszę – odparł porucznik, pokazując niekształtny przedmiot, który właśnie z wielkim trudem wy dobył z wnętrza rekina.

– Dobrze – powiedział Glenarvan. – Umyjcie to paskudztwo i przynieście do rufówki.

Tom wykonał rozkaz i butelka, znaleziona w tak niezwykłych okolicznościach, została złożona na kwadratowym stoliku, wokół którego zasiedli: lord Glenarvan, major MacNabbs, kapitan John Mangles i lady Helena, ponieważ kobieta – jak mówią – jest zawsze istotą nieco ciekawską.

Na morzu każde zdarzenie staje się wydarzeniem. Zapanowała chwila ciszy. Wszyscy patrzyli pytającym spojrzeniem na to kruche naczynie. Zawierało tajemnicę wielkiej katastrofy albo tylko mało znaczące wiadomości, powierzone igraszkom fał przez niemającego nic lepszego do roboty marynarza.

Tymczasem należało się dowiedzieć, co o tym sądzić, więc Glenarvan, nie czekając dłużej, przystąpił do zbadania butelki. Podjął przy tym wszelkie środki ostrożności wymagane w podobnych okolicznościach. Można powiedzieć, że był jak koroner¹⁸ przedstawiający wszelkie szczegóły w poważnym procesie. Lord miał

¹⁵ *Reja* – poziome drzewce omasztowania statku żaglowego przytwierdzone w środku swej długości, służące do rozpinania żagla rejoyego; *grot* – największy żagiel, rozpięty na grotmaszcie.

¹⁶ *Stopa* – jednostka miary długości, tu: stopa angielska, równa 30,48 cm, czyli 1/3 jarda; *funt* – jednostka masy i ciężaru, w krajach anglosaskich równa 0,454 kg.

¹⁷ *Kula sztabowa* – dwie połowki kuli połączone żelazną sztabą; kule sztabowe (lub łańcuchowe) były wystrzeliwane z dział okrętowych i miały powodować niszczenie takielunku (olinowania) atakowanego statku.

¹⁸ *Koroner* – w krajach anglosaskich: biegły sądowy zajmujący się badaniem przyczyn, czasu, okoliczności zgonu osób zmarłych śmier-

rację, ponieważ pozornie najmniej znacząca wskazówka często może naprowadzić na ślad bardzo ważnego odkrycia.



Przed zbadaniem zawartości butelki najpierw obejrzano ją dokładnie z wierzchu. Miała wysmukłą szyjkę, a wokół jej solidnego wylotu nawinięty był jeszcze kawałek drutu, już nadgryziony przez rdzę. Grube szkło, zdolne wytrzymać ciśnienie kilku atmosfer, wskazywało ewidentnie, że była to butelka po szampanie. Takimi butelkami producenci z Aÿ lub Épernay¹⁹ rozbijają poręcze krzeseł, przy czym na szkłe nie pokazuje się żadna najmniejsza rysa. Zatem ta butelka mogła znieść bez uszczerbku wszelkie przypadki podczas długiej podróży po morzach.

– Jest to butelka firmy Cliquot – oświadczył krótko major, a ponieważ znał się na tym doskonale, bez zastrzeżeń zaakceptowano jego opinię.

– Drogi majorze – odezwała się lady Helena – mniejsza z tym, co to za butelka, jeżeli nie wiemy, skąd dotarła.

– Dowiemy się tego, moja kochana Heleno – powiedział lord Edward – i już teraz możemy twierdzić, że przybyła z daleka. Spójrz na skamieniałe materie, które ją pokrywają, na te substancje przemienione w mi-

cią nienaturalną.

¹⁹ Aÿ (Aj-Champagne), Épernay – miasteczka we Francji, położone w departamencie Marny, słynące z produkcji szampana.

nerały, że tak powiem, pod wpływem działania wody morskiej! Ów zabłąkany przedmiot długo przebywał w oceanie, zanim znalazł się w brzuchu rekina.

– Nie mogę się nie zgodzić z twoim zdaniem – odezwał się major – że to kruche naczynie, pokryte kamienną pokrywą, musiało odbyć długą podróż.

– Ale skąd do nas przyplłynęło? – powtórzyła pytanie lady Glenarvan.

– Poczekaj, droga Heleno, poczekaj. Z butelkami należy postępować cierpliwie. Albo bardzo się myłę, albo ona sama odpowie na wszelkie nasze pytania.

To mówiąc, Glenarvan zaczął zeskrobywać twardą powłokę ochraniającą otwór butelki. Wkrótce ukazał się korek, mocno zniszczony przez wodę morską.

– Przykra sytuacja – powiedział Glenarvan – bo jeśli we wnętrzu znajduje się jakiś papier, to będzie w bardzo złym stanie.

– Należy się tego obawiać – przytaknął major.

– Dodam także – mówił dalej lord Glenarvan – że ta źle zakorkowana butelka szybko by zatonała. Na szczęście jednak połknął ją rekin i dostarczył nam na pokład „Duncana”.

– Zapewne dobrze się stało – odezwał się John Mangles – ale byłoby jeszcze lepiej, gdybyśmy ją wylłowili na pełnym morzu, pod prawidłowo określoną długością i szerokością geograficzną. Badając prądy atmosferyczne i morskie, można by wtedy poznać przebytą przez nią drogę. Mając jednak takiego posłańca jak ten, mając do czynienia z rekinami, które płyną, nie zważając na prądy morskie i pływy, trudno coś wywnioskować.

– Zaraz zobaczymy – odparł Glenarvan, wyjmując w tej chwili bardzo ostrożnie korek. Po kajucie rozszedł się mocny zapach soli.

– No i co? – zapytała z całą kobiecą niecierpliwością lady Helena.

– Tak, nie pomyliłem się! – rzekł lord Glenarvan. – W środku są jakieś papiery!

– Dokumenty! Dokumenty! – zawołała lady Helena.

– Niestety – mówił dalej Glenarvan – wydają się uszkodzone przez wilgoć i trudno je będzie wyciągnąć, ponieważ przylgnęły do ścian butelki.



– Stłuczmy ją – doradził MacNabbs.

– Wolałbym ją zachować nietkniętą – odparł Glenarvan.

– I ja także – dodał major.

– Niewątpliwie – powiedziała lady Helena – ale zawartość jest cenniejsza od samej butelki, więc lepiej będzie ją poświęcić dla uzyskania dokumentów.

– Niech Wasza Dostojność utraci tylko szyjkę – rzekł John Mangles. – To pozwoli wyciągnąć dokumenty bez ich uszkodzenia.

– Dalej! Zobaczmy, mój drogi Edwardzie! – zawołała lady Glenarvan.

Trudno było postąpić w inny sposób i cokolwiek miało się zdarzyć, lord Glenarvan zdecydował się rozbić szyjkę cennej butelki. Trzeba było użyć młotka, gdyż kamienna powłoka nabrała twardości granitu. Wkrótce odłamki szkła posypały się na stół i obecni dostrzegli kilka zlepionych z sobą kawałków papieru. Glenarvan wyciągnął je bardzo ostrożnie, oddzielił od siebie i rozłożył na stole, podczas gdy lady Helena, major i kapitan skupili się wokół niego.

Rozdział II

Trzy dokumenty

Na skrawkach papieru, w połowie zniszczonych przez wodę morską, dało się rozpoznać kilka pojedynczych wyrazów, szczątki nieczytelnych linijek, prawie całkowicie zatartych. Przez kilka minut lord Glenarvan przypatrywał im się z ogromną uwagą. Obracał je na wszystkie strony, wystawiał do światła dziennego, badając najdrobniejsze ślady pisma, jakie uchroniły się przed rozmyciem wodą morską. Następnie spojrzał na swoich przyjaciół, którzy śledzili go niespokojnym wzrokiem i powiedział:

– Są tu trzy odrębne dokumenty, albo prawdopodobnie trzy kopie tego samego dokumentu, przetłumaczone na trzy języki: po pierwsze na język angielski, po drugie na francuski i po trzecie na niemiecki. Wyrazy, które ocalały, nie pozostawiają w tym względzie żadnej wątpliwości.

– Czy te wyrazy mają przynajmniej jakiś sens? – spytała lady Glenarvan.

– W tej chwili trudno zająć jakieś stanowisko, moja droga Heleno. Słowa zapisane na tych dokumentach są bardzo niekompletne.

– Może uzupełniają się nawzajem? – zasugerował major.

– Może tak jest – odezwał się John Mangles. – Trudno przypuszczać, aby woda morska zmyła wiersze tekstu w tych samych miejscach. Spróbujemy porównać jedne strzępy zdań z innymi, złożymy to w całość i w końcu znajdziemy jakiś sens.

– Tak właśnie zrobimy, ale działajmy według ustalonej metody – rzekł lord Glenarvan. – Zaczniemy od dokumentu angielskiego.

Rozmieszczenie wierszy i wyrazów w tym dokumencie było następujące:

	62	Bri	gow
sink			stra
aland			
skipp	Gr		
	tha	monit	of long
and		ssistance	
	lost		

– Niewiele z tego można wyczytać – powiedział major z zawiedzioną miną.

– Jakkolwiek by było – odparł kapitan – tekst napisano po angielsku.

– Co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości – rzekł lord Glenarvan. – Wyrazy *sink*, *aland*, *that*, *and*, *lost* są nietknięte. *Skipp* jest wyraźnie początkiem wyrazu *skipper*, pozostaje tylko kwestia jakiegoś pana „Gr...”, prawdopodobnie kapitana rozbitego statku²⁰.

– Dodajmy do tego jeszcze – powiedział John Mangles – wyrazy *monit* i *ssistance*, których wyjaśnienie jest oczywiste²¹.

– Zatem to już jest coś – odezwała się lady Helena.

– Niestety – odparł major – brakuje nam całych wierszy. Jak się dowiedzieć nazwy zaginionego statku i miejsca jego rozbicia?

– Dojdziemy do tego – oświadczył lord Glenarvan.

– To nie ulega wątpliwości – odpowiedział major, niezmiennie dzieląc zdanie innych – ale jakim sposobem?

– Uzupełniając jeden dokument innymi.

– Więc szukajmy! – zawołała lady Helena.

Drugi kawałek papieru, bardziej uszkodzony, zawierał zaledwie kilka oderwanych wyrazów, ułożonych w ten sposób:

²⁰ Wyrazy *sink*, *aland*, *that*, *and*, *lost* (ang.) znaczą kolejno: tonąć, na ląd (ku lądowi), ten, i, zgubiony; *skipper* (ang.) – kapitan marynarki handlowej.

²¹ *Monit* (pełny wyraz: monition) – ostrzeżenie, zawiadomienie; *ssistance* (pełny wyraz: assistance) – pomoc, ratunek.

7 Juni	Gla
zwei atrosen	
graus	
Bringt ihnen	

- To jest napisane po niemiecku – ocenił John Mangles, gdy tylko spojrzął na papier.
 - Znasz ten język, Johnie? – spytał Glenarvan.
 - Doskonale, Wasza Dostojność.
 - Powiedz nam zatem, co znaczą tych kilka wyrazów. Kapitan z uwagą wpatrywał się w dokument, a wreszcie odezwał się w te słowa:
 - Przede wszystkim możemy ustalić datę wypadku; 7 Juni znaczą „siódmy czerwca”, a zestawiając to z liczbą 62, podaną w dokumencie angielskim, otrzymamy pełną datę: *siódmy czerwca 1862 roku*.
 - Wspaniale! – zawołała lady Helena. – Niech pan mówi dalej, Johnie.
 - W tym samym wierszu – kontynuował młody kapitan – widzę wyraz *Glas*, który zestawiony z wyrazem *gow*, wziętym z pierwszego dokumentu, daje nam całą nazwę *Glasgow*. Chodzi oczywiście o jakiś okręt z portu Glasgow.
 - Ja też tak sądzę – dodał major.
 - Brakuje całego drugiego wiersza – mówił dalej John Mangles – lecz w trzecim napotkałem dwa bardzo ważne wyrazy: *zwei*, co znaczą „dwaj”, i *atrosen*, albo raczej *Matrosen*, co w języku niemieckim znaczą „marynarze”.
 - Tak więc – odezwała się lady Helena – chodziłoby o jakiegoś kapitana i dwóch marynarzy?
 - Prawdopodobnie tak – odparł lord Glenarvan.
 - Przyznam się Waszej Dostojności – kontynuował kapitan – że następny wyraz *graus* sprawia mi kłopot. Nie wiem, jak go przetłumaczyć. Może trzeci dokument pozwoli nam go zrozumieć. Jeśli chodzi o dwa ostatnie wyrazy, można bardzo łatwo je przetłumaczyć. *Bringt ihnen* znaczą „nieście im”, i jeżeli zestawimy te wyrazy z wyrazem angielskim, znajdującym się tak jak one w siódmej linijce pierwszego dokumentu – to znaczą słowem *assistance*, fraza „nieście im pomoc” nasuwa się sama.
 - Tak! Nieście im pomoc! – powiedział Glenarvan. – Lecz gdzie są ci nieszczęśnicy? Do tej pory nie mamy ani jednej wskazówki co do miejsca wypadku. Scena katastrofy jest nam zupełnie nieznaną.
 - Miejmy nadzieję, że dokument pisany po francusku będzie bardziej zrozumiały – powiedziała lady Helena.
 - Popatrzmy więc na dokument francuski – zarządził Glenarvan – a ponieważ wszyscy znamy ten język, nasze poszukiwania będą łatwiejsze.
- Tak oto wyglądała kopia trzeciego dokumentu:

	trois	âts	tannia	
			gonie	austral
		abor	abor	
contin	pr	cruel	indi	
eté		ongit		
et 37° 11'	lat			

- Patrzcie, panowie, patrzcie! – zawołała lady Helena. – Mamy tutaj jakieś cyfry!
- Działajmy metodycznie i zacznijmy od początku – powiedział lord Glenarvan. – Pozwólcie mi notować jeden po drugim te rozrzucone i niekompletne słowa. Po pierwsze, widzę z początkowych wyrazów, że chodzi tu o trójmasztowiec, którego nazwa, dzięki dokumentom francuskiemu i angielskiemu, zachowała

się w całości. To „Britannia”. Z dwóch następnych wyrazów – *gonie* i *austral*²² – jedynie ostatni ma jakieś znaczenie, które wszyscy rozumiemy.

– To jest bardzo ważny szczegół – stwierdził John Mangles. – Rozbicie statku miało miejsce na półkuli południowej.

– To nieprecyzyjne określenie – odezwał się major.

– Idę dalej – ciągnął Glenarvan. – Ach! Wyraz *abor* to rdzeń słowa *aborder*. Ci nieszczęśnicy gdzieś przybili do brzegu. Ale gdzie? *Contin...* Czyżby na jakiś kontynent? *Cruel...*!

– *Cruel!* – zawołał John Mangles. – Ależ to wyjaśnienie niemieckiego wyrazu *graus... grausam... okrutny!*

– Dalej! Kontynuujmy! – zawołał Glenarvan, którego zainteresowanie wzrastało niezmiernie, w miarę jak na jego oczach ukazywał się powoli sens tych niekompletnych słów. – *Indi...* czyżby chodziło o Indie, na brzeg których zostali wyrzuceni marynarze? Co znaczy ten wyraz *ongit*? Ach! *Longitude*²³! A oto szerokość: *trzydzieści siedem stopni, jedenaście minut*. Nareszcie! Mamy więc jakąś dokładniejszą wskazówkę.

– Ale brakuje stopnia długości geograficznej – zauważył MacNabbs.

– Nie można mieć wszystkiego naraz, drogi majorze – odparł Glenarvan. – To już dużo, że znamy dokładną szerokość geograficzną. Rękopis francuski jest zdecydowanie najbardziej kompletny z wszystkich trzech. Wydaje się, że każdy z nich jest dosłownym tłumaczeniem pozostałych, bo wszystkie zawierają tę samą liczbę wierszy. Trzeba więc teraz złożyć je razem, przetłumaczyć w tym samym języku i poszukać najbardziej prawdopodobnego, najlogiczniejszego i jak najbardziej precyzyjnego znaczenia.

– A w jakim języku chcesz dokonać tego tłumaczenia: francuskim, angielskim czy niemieckim? – zapytał major.

– We francuskim – odparł Glenarvan – gdyż większość interesujących nas wyrazów zachowała się w tym języku.

– Wasza Dostojność ma rację – powiedział John Mangles. – Tym bardziej że wszyscy znamy ten język.

– Zatem postanowione. Teraz będę pisał tekst, łącząc w całość niepełne wyrazy i fragmenty zdań, ściśle zachowując odstępny, jakimi są oddzielone i uzupełniając wyrazami, których sens nie podlega wątpliwości. Następnie porównamy i osądzimy treść tego dokumentu.

Glenarvan chwycił natychmiast za pióro i kilka minut później pokazał swoim przyjaciołom kartkę, na której nakreślono te słowa w poszczególnych liniijkach:

7 Juin, 1862	trois-mâts	Britannia	Glasgow
sombre		gonie	austral
à terre	deux matelots		
capitaine	Gr	abor	
contin		pr	cruel indi
jeté	ce document		de longitude
et 37° 11' de latitude	Porter leur secours		
	perdus		

W tej chwili wszedł jeden z marynarzy, aby powiadomić kapitana, że „Duncan” wpływa do zatoki Clyde, i poprosił o rozkazy.

– Jakie są zamiary Waszej Dostojności? – spytał John Mangles, zwracając się do lorda Glenarvana.

– Jak najszybciej dostać się do Dumbarton²⁴, Johnie. Następnie pojedę do Londynu przedstawić ten dokument Admiralicji²⁵, podczas gdy lady Helena powróci do Malcolm Castle.

John Mangles wydał odpowiednie rozkazy, które marynarz poszedł przekazać porucznikowi.

– Teraz, moi przyjaciele – powiedział lord Edward – prowadźmy dalej nasze poszukiwania. Natrafiliśmy na ślady jakiejś wielkiej katastrofy. Życie kilku ludzi zależy od naszej bystrości. Użyjmy więc całej inteligencji do odgadnięcia tej zagadki.

²² *Austral* (fr.) – południowy.

²³ *Longitude* (fr.) – długość geograficzna.

²⁴ *Dumbarton* – hrabstwo w południowo-zachodniej Szkocji; stolica hrabstwa, miasteczko Dumbarton, leży przy ujściu rzeki Clyde, w odległości 20 km od Glasgow.

²⁵ *Admiralicja* – urząd sprawujący zwierzchnictwo nad marynarką wojenną, zajmujący się między innymi planowaniem rozwoju sił morskich.

– Jesteśmy gotowi, drogi Edwardzie – odparła lady Helena.

– Przede wszystkim – mówił dalej Glenarvan – należy w tym dokumencie zwrócić uwagę na trzy odrębne rzeczy. Po pierwsze: to, co wiemy na pewno; po drugie: co możemy przypuszczać i po trzecie: to, czego nie wiemy. Cóż my wiemy? Wiemy, że trójmasztowiec „Britannia” z Glasgow zatonał siódmego czerwca 1862 roku, że dwaj marynarze i kapitan rzucili ten dokument do morza pod szerokością 37° 11' i że wzywają pomocy.

– Zgadza się – rzekł major.

– Czego się domyślamy? – kontynuował Glenarvan. – Przede wszystkim tego, że katastrofa miała miejsce na wodach południowych. Teraz zwracam waszą uwagę na wyraz *gonie*. Czy nie wskazuje on na nazwę kraju, o który nam chodzi?

– Patagonia²⁶! – wykrzyknęła lady Helena.

– Prawdopodobnie.

– Ale czy przez Patagonię przechodzi trzydziesty siódmy równoleżnik? – zapytał major.

– To łatwo sprawdzić – odparł John Mangles, rozkładając mapę Ameryki Południowej. – Tak, zgadza się; trzydziesty siódmy równoleżnik zahacza o Patagonię. Przecina Araukanię²⁷, biegnie poprzez pampasy²⁸ północnych terenów Patagonii i ginie w Atlantyku.

– Dobrze – powiedział Glenarvan – idźmy dalej w naszych domysłach. Dwaj marynarze i kapitan *abord...*, „dost”..., *abordent*, „dostają się”... Gdzie? *Contin...*, „kontynent”. Uważajcie dobrze: dostają się na kontynent, a nie na wyspę. Co się z nimi stało? Widzimy tu dwie opatrznosciowe litery *pr...*, które mówią o ich losie. Nieszczęśnicy zostali widocznie *pris*, „schwytani”, lub stali się *prisonniers*, „więźniami”. Czyimi? *Cruels Indiens*, „okrutnych Indian”. Przekonałem was? Czy te słowa nie wskazują same w puste miejsca? Czy dokument nie stał się dla was bardziej zrozumiały? Czy nie rozjaśniły się wasze umysły?

Glenarvan mówił z ogromnym przekonaniem. Jego spojrzenie tchnęło całkowitą pewnością siebie. Cały jego zapał udzielił się wszystkim słuchaczom, którzy zgodnie zawołali:

– To oczywiste! To jest oczywiste!

Po krótkiej chwili milczenia lord Edward przemówił w te słowa:

– Wszystkie te przypuszczenia, moi przyjaciele, wydają się niezmiernie wiarygodne. Według mnie katastrofa miała miejsce na wybrzeżach Patagonii. Zresztą popytam w Glasgow, do jakiego portu zmierzała „Britannia”, i będziemy wiedzieli, czy mogła znaleźć się w tych okolicach.

– Och, nie musimy szukać tak daleko – powiedział John Mangles. – Mam na pokładzie roczniki „*Mercantile and Shipping Gazette*”, która dostarczy nam dokładnych wskazówek.

– Zobaczmy! Zobaczmy! – zawołała lady Glenarvan.

John Mangles wziął plik gazet z 1862 roku i szybko zaczął przerzucać strony. Jego poszukiwania nie trwały długo i wkrótce zadowolonym tonem powiedział:

– Trzydziesty maja 1862 roku. Peru! Callao²⁹! Z ładunkiem do Glasgow. „Britannia”. Kapitan Grant.

– Grant! – zawołał lord Glenarvan. – Ten śmiały Szkot, który chciał założyć Nową Szkołę na wodach Pacyfiku!

– Tak – odrzekł John Mangles. – Ten sam, który w roku 1861 wsiadł w Glasgow na statek „Britannia” i o którym aż dotąd nie ma żadnych wieści.

– To już nie ulega żadnej wątpliwości! – zawołał Glenarvan. – To na pewno on! „Britannia” opuściła Callao trzydziestego maja, a siódmego czerwca, tydzień po wypłynięciu z portu, zaginęła na wybrzeżach Patagonii. Oto cała jego historia zawarta w owych szczątkach zdań, zdawałoby się nie do odczytania. Tak więc widzicie, moi przyjaciele, że sprawa ma się lepiej, niż mogliśmy wcześniej przypuszczać. Jeśli chodzi o to, czego jeszcze nie wiemy, to wszystko sprowadza się do jednej rzeczy: brakuje nam stopnia długości geograficznej.

– Który nie jest potrzebny – odezwał się John Mangles. – Skoro znamy kraj, to na podstawie samej szerokości geograficznej podjąłbym się dotrzeć prostą drogą na miejsce katastrofy.

– Zatem wiemy już wszystko? – spytała lady Helena.

– Wszystko, droga Heleno, a te białe miejsca, które woda pozostawiła pomiędzy wyrazami dokumentu, zapelnę bez żadnego kłopotu, jakbym pisał pod dyktando samego kapitana Granta.

²⁶ *Patagonia* – kraina geograficzna w południowej części Ameryki Południowej, na terenie Argentyny i Chile.

²⁷ *Araukania* – dawna nazwa południowej części Chile; w czasie gdy rozgrywa się akcja powieści, Araukania i Patagonia tworzyły Królestwo Araukanii i Patagonii (od 1860 roku); upadło ono w 1881 roku po inwazji Argentyny i Chile, po której zostało podzielone.

²⁸ *Pampasy* (pampa) – równinne tereny stepowe w Argentynie i Urugwaju, porośnięte wysoką trawą, głównie kępową.

²⁹ *Callao* – miasto i port w Peru, nad Oceanem Spokojnym.